

Matylda

Rodzice Matyldy z powodów zawodowych muszą przeprowadzić się do Hiszpanii. Wychowawczynie dziewczyny namawia ją na wyjazd. Matylda podejmuje decyzję. Chce dać rodzicom kolejną szansę. Mama i tata jednak wciąż nie pozwalają jej czytać. Do książek ma dostęp tylko w szkolnej bibliotece. Z każdym dniem tęskni coraz bardziej za książkami. Stara się więc potajemnie ściągać e – książki przez Internet, ale rodzice odkrywają podstęp i odcinają jej dostęp do sieci. Sytuacja w domu staje się bardzo napięta. Matylda ucieka z domu. Noc spędza na ławeczce w parku.

Obudziło ją gruchanie gołębi. Przetarła zaspane oczy, a potem usiadła na ławeczce. Na skwerku niewielkie stadko ptaków uwijało się, wyjadając wysypane przez kogoś żyzliwego ziarno i kawałki bułki.

– Co ty tu robisz dziewczynko? – usłyszała jakiś głos. Był miły i ciepły. Podniosła głowę i ujrzała nad sobą pochylającą się staruszkę. Miły głos i sympatyczna twarz – pomyślała Matylda.

– Chyba trochę za wcześnie jeszcze na spaceru po parku – stwierdziła kobieta, rozsiadając się obok na ławce. – Ten największy napuszony z czarną głową to Pedro. A ta ruda, wokół której on tak krąży, to Juanita. Jest też Juan, Diego i Pablo... Matylda spojrzała na staruszkę z niedowierzaniem. Ona chyba mówiła o tych gołębiach, bo przecież nikogo innego tu nie ma.

– Pani zna te wszystkie ptaki?

– No oczywiście, przecież przychodzę tu do nich codziennie, żeby je nakarmić. A one codziennie, punktualnie o szóstej rano przylatują na ten skwerek. Matylda spojrzała na gołębie a potem na kobietę. Ta przyglądała się jej uważnie czarnymi wielkimi oczyma, zza szkieł okularów w grubych, staromodnych oprawkach.

– Mam na imię Mercedes.

– Mercedes – ucieszyła się Matylda. – To tak jak samochód, znaczy marka samochodu.

– To ta marka wzięła nazwę od pewnej dziewczynki. Ona właśnie miała na imię Mercedes i jej imieniem nazwał samochód jego konstruktor. On był jej ojcem. Gdy usłyszała słowo „ojciec”, natychmiast przypomniała sobie o rodzicach. Powinna być przecież w swoim łóżku, a nie sama w środku miasta. Sama? Właściwie nie jest przecież sama. Obok jest pani Mercedes.

– A tobie jak na imię? – zapytała.

– Matylda.

– Też piękne imię i tak jak moje też zaczyna się na M.

Matylda przełknęła ślinę. Myśl o rodzicach i o domu zupełnie bezwiednie zaprowadziła ją do kuchni. Poczuła, że jest bardzo głodna.

– A czy ty, Matyldo, nie jesteś aby przypadkiem głodna? – zapytała Mercedes, zupełnie tak, jakby czytała w jej myślach. Matylda chciała w pierwszej chwili zaprzeczyć, bo przecież nie powinno się mówić obcym ludziom, że się nie jadło śniadania albo że się uciekło z domu. Ale gdy znów spojrzała w czarne oczy Mercedes, wiedziała, że nie potrafi jej okłamać.

– Nic nie jadałam od wczoraj.

– No proszę, a ja tu mam jeszcze w torbie jedną świeżutką bułkę. Kupiłam kilka dla gołębi, no i wyobraź sobie, że tej jednej im nie pokruszyłam. Coś mi powiedziało, żeby ją zostawić – powiedziaławszy to sięgnęła do torby i wydobyła bułkę. Jeszcze nigdy

dziewczynce nie smakowała tak żadna bułka. Świeżą, chrupiącą bułkę, którą miały zjeść gołąbki, zniknęła w rekordowym tempie.

– Dlaczego nie zjadłaś śniadania w domu? – zapytała w końcu Mercedes, gdy ostatni kęs bułki zniknął. Matylda przełknęła ten ostatni kawałek a potem ,nie wiedząc nawet dlaczego, zaczęła opowiadać swoją historię. Uliczką przejeżdżały samochody, przechodzili ludzie, na przystanku zatrzymywały się autobusy, a Matylda cały czas opowiadała. Mercedes słuchała jej uważnie, nie przerywając i tylko uśmiechając się cały czas ciepło. Gdy Matylda dobrnęła wreszcie do końca opowieści, Mercedes chwyciła ją za rękę.

– Wiem, jak to zrobić – powiedziała, poprawiając okulary na nosie.
– Co zrobić? – nie zrozumiała w pierwszej chwili Matylda.
– Jak sprawić, żeby rodzice pozwolili ci czytać książki. Opisz to wszystko, co mi opowiedziałaś. Całą tę historię musisz opisać.
– Ale po co?
– Bo ta historia to gotowa i bardzo ciekawa powieść. Napiszesz ją, a ja wydam książkę.
– Pani? Ale jak chce pani ją wydać? Ja nawet nie wiem, czy umiałabym coś takiego napisać.

– Potrafisz na pewno. Opowiadałaś mi to wszystko w tak ciekawy sposób, że na pierwszy rzut oka widać, że masz talent do opowieści. Napisz więc to wszystko. A powiem ci jeszcze , że trochę znam się na tym. Bo ja, Matyldo , jestem właścicielką wydawnictwa.

– Niemożliwe. Ja chyba śnię. Czy pani przypadkiem nie jest dobrą wróżką?
Mercedes roześmiała się głośno, a potem rozbawiona pokręciła przecząco głową.
– Dobre wróżki bywają tylko w bajkach. W życiu jeszcze żadnej nie spotkałam.
– Ale jeśli to napiszę, to wcale nie znaczy, że rodzice pozwolą mi czytać.
– Nie będą mieli wyjścia. Podpiszemy od razu umowę na następną książkę, a pisarka, żeby pisać ,musi też czytać. Tak to działa w tym biznesie. Bez czytania żaden pisarz by sobie nie poradził. Musimy ci tylko wymyślić jakiś oryginalny pseudonim. Imię mogło by być Roald. Tak nazywa się mój pies. Mój kot ma na imię Dahl. Więc powiedzmy Roald Dahl. Jak ci się podoba?

Matylda aż klasnęła w ręce z radości. Plan pisanie powieści bardzo jej się spodobał. Już widziała się siedzącą przed komputerem i przelewającą myśli w tekst.

– A jak ją zatytułujemy? – zapytała.
– „Matylda” – powiedziała Mercedes tym swoim ciepłym, miłym głosem.